

Dziecięca „Akademia Literatury“

Ulubieni autorowie i ulubione książki dzieci

W ostatnich zeszytach „Polskiego Archiwum Psychologii“ ogłoszono ciekawe wyniki badań nad czytelnictwem książki u dzieci. Są to rezultaty obserwacji i eksperymentów B. Groslikowej przedstawiłone razem z ankietą Potworowskiej-Dmochowskiej na najciekawszą książkę, całość zaś jest skolei zestawiona ze statystyką amerykańską, opracowaną na podstawie 100 tys. odpowiedzi.

Dzięki temu uzyskujemy interesujące porównanie: możemy sprawdzić, o ile się różnią upodobania chłopca ze Stanów Zjednoczonych od chłopca polskiego, albo też, czy polska dziewczynka ma te same ukochane książki, co jej koleżanka amerykańska. Poza tym — ciekawie, jacy autorzy i jakie powieści są najbardziej czytane przez dzieci i dlaczego właśnie ten temat, a nie inny cieszy się popularnością.

Można tu odnaleźć własne ulubione książki dzieciństwa, przekonać się, które są nieśmiertelne, a które przemijają i wreszcie, porównać swoje dawne upodobania z upodobaniami młodzieży współczesnej.

NAJLADNIEJSZA — CZYTANA NIEDAWNO

Jedno tylko zastrzeżenie. Nie trzeba zanadto wierzyć ankietom. To znaczy, jeżeli jakaś książka znajduje się na czele najpopularniejszych książek, nie należy stać wosnić, że jest ona istotnie najpopularniejsza. Jej sława u dzieci trwa bardzo krótko. Jak właśnie wykazały przeprowadzone badania, dziecko wybiera książkę ulubioną spośród tych, które czytało w ciągu ostatnich kilku miesięcy. W ankiecie 55 proc. głosów padło na książki czytane ostatnio, 22 proc. na czytane w chwili ankiety, a 35 proc. na czytane dawniej w okresie — jeden miesiąc — rok.

Obserwacje Potworowskiej-Dmochowskiej obejmowały dzieci od wstępnej do trzeciej klasy w gimnazjum i od 3-go do 7-go oddziału w szkole — żebrak. Badania p. Groslikowej w szkole, gdzie zestawiono następującą listę ośmiu książek najczęściej czytanych przez dzieci: Anielka — Prusa, Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski, Pan Tadeusz, Powrót Taty, Robinson Kruzo, W pustyni i w puszczy.

Charakterystyczne jest, że wszystkie wymienione książki znajdowały się w lekturze obowiązkowej, tak, że odpowiedzi widać nie były zupełnie swobodne, nie podawały nie z samodzielnego czytania i dbały o poprawność w oczach pani nauczycielki.

W CZYTELNI DLA DZIECI

Dlatego też Groslikowa zmieniła teren badań. Zbierała mianowicie swoje spostrzeżenia w bibliotekach Towarzystwa Bibliotek dla Dzieci. Biblioteczki te mieszczą się na przedmieściach, albo na krańcach Warszawy. Panuje tam zupełna swoboda: dziecko może podejść do półki, wziąć sobie książkę, obejrzeć,

odłożyć, może poczytać trochę i oddać albo też zarezerwować sobie pierwszeństwo na dzień następny dla przeczytania dalszego ciągu. Bibliotekarki doradzają dzieciom, które chętnie zwracają się do nich z prośbą o pomoc w wyborze. Każda książka wybrana przez małego czytelnika zostaje zanotowana, a potem na karcie bibliotecznej zapisuje się, czy została odczytana po pobieżnym przejrzeniu, czy też czytana aż do końca. W ten sposób uzyskujemy pełny obraz stosunku dziecka do książki.

W bibliotece V urządzono konkurs na najładniejszą książkę. Trwał on dwa tygodnie. Dzieci, czytające w bibliotece, wrzucali do przygotowanej puszeki kartki z tytułem książki. Wyniki tego plebiscytu, przeprowadzonego wśród czytelników, rekrutujących się z 4-go do 7-go oddziału szkoły powszechnej, były następujące: a) starsze dzieci — „Quo Vadis“, Gąsiorowski — Rok 1809, Anczyz (według dr. Birda) — Duch puszki; b) młodsze dzieci — Anczyz: Robinson Kruzo, Malot — Bez rodzin, Malot — Dla rodziny, Marja Weryho — Na wakacjach.

DZIEWCZYNI I CHŁOPCY.

Biblioteczki podzielone są na kilka działów: poezja, bajki, powieści, powieści historyczne, powieści z życia zwierząt, podróże i przygody, książki naukowe (użyteczny — chłopcy wypożyczają podręczniki) i powieści historyczne, dalej idą powieści z życia zwierząt i „przygody i podróże“. Dzieci czytają najwięcej poezji (zgodnie z tym, co chłopcy) baśnie i powieści obyczajowe, a także i dział „przygody i podróże“.

Wyniki, uzyskane w konkursie na najładniejszą książkę, porównano ze statystyką czytania. Po-

twierdziło to poprzedni sąd, że książka „najładniejsza“, to właśnie jedna z tych, które się niedawno czytało.

Wśród chłopców najpopularniejszymi książkami są: 1) Robinson Kruzo, 2) Stevenson — Wyspa skarbów, 3) Twain — Król i żebrak, 4) Umiński — 200.000 mil pod morskim żegluga, 5) Twain — Przygody Tomka Sawyera, 6) Burnett — Tajemniczy ogród. Dla ilustracji dobrze będzie od razu podać wynik takiej samej statystyki (tylko na większą skalę) wśród chłopców amerykańskich: 1) Przygody Tomka Sawyera, 2) Stevenson — Wyspa skarbów, 3) Robinson Kruzo, 4) Umiński — 200.000 mil..., 5) Burnett — „Tajemniczy ogród“, 6) Joanna Spyri — Heidi, 7) Twain — Król i żebrak.

Jak widać upodobania są prawie identyczne i gdy usunąć książki, których w jednym z krajów wcale się nie czyta, widać, że nawet porządek pierwszeństwa jest bardzo podobny. To samo spotykamy u dziewczynek.

Dzieci polskie: 1) Alcott — „Małe kobiety“ i Burnett — Tajemniczy ogród, 2) Joanna Spyri — Heidi, 3) Twain — Król i żebrak.

Dzieci amerykańskie: 1) Alcott — Małe kobiety, 2) Heidi, 3) Przygody Tomka Sawyera, 4) Burnett — Tajemniczy ogród, 5) Stevenson — Wyspa skarbów, 6) Twain — Król i żebrak.

NAJLEPSZA REKOMENDACJA...

Co decyduje o popularności książki u dzieci? Co jest najlepszą rekomendacją? Oczywiście — zdanie przyjaciół i przyjaciółek. Kiedy raz w bibliotece pewna dziewczynka szczerze rozśmieszyła się nad powieścią „Dla rodziny“ (Malot) nazajutrz wszyscy czytelnicy

przypominali się o tej książce. Przyjaciele wzajemnie radzą sobie co czytać. Wśród nich zdarza się nawet tak, że dla zadokumento- wania i wzmocnienia przyjaźni, książkę, którą jednemu bardzo się spodoba, muszą koniecznie pozostali przeczytać. Wogóle zaś wśród dzieci, na podstawie statystyki czytelnictwa, prowadzonej przez dłuższy czas w jednym środowisku można wyróżnić tych, którzy czytają samodzielnie i są przywódcami grupy, narzucając jej swoją lekturę.

Ważną jest sprawa tytułów. Tytuł „Władca skalnej doliny“ albo „Lowcy wilków“ wszystkich pociąga, bo każdy chciałby być „władcą“, czy „łowcą“, natomiast doskonała powieść Curwooda „Włóczęgi północy“ niema takiego powodzenia, gdyż nikt nie chce być „włóczęgą“. O ileż bardziej zachęca tytuł „Wyspa tajemnicza“, niż „200.000 mil pod morskim żegluga“.

Dzieci o książce wyrokuje na podstawie początku. To ich zachęca lub zraża do czytania, zresztą zaczęcie powieści bardzo cenią. Wola książki pogodne, niż smutne, choć „może być i smutna, ale niech się dobrze kończy“.

Wreszcie wymowna jest taka scenka: dziewięcioletni czytelnik zachwyca się Robinsonem Kruzo. — Co ci się tak spodobało? — pyta bibliotekarka. — Jak się rozbił okręt i jak pojechał, nie posłuchał rodziców.

— Co cię więcej zachęcało do książki, że się rozbił, czy że nie posłuchał?

— Że nie posłuchał.

Dzieci szukają właśnie w książce dlatego przygód, podróży, walk z Indianami i historycznych opowiadań o wodzach i bohaterach, że to zaspakaja ich marzenia o samodzielności, niezależności i przewodzeniu innym.

Śląsk

w życiu kultury polskiej

Śląsk zabiera się energicznie do odrobienia zaległości w dziedzinie historycznej. Akademia Umiejętności wydała I tom historii Śląska, całości o zakroju monumentalnym. Młody pisarz regionalny, Ludwik Łakomy, wydał I tom Piśmiennictwa Śląskiego (do r. 1800), a obecnie ukazują się monografie poświęcone dziejom odrodzenia narodowego Śląska. Pierwszą taką pracą był wydany przez Muzeum Śląskie Pamiętnik dr. CiŃciały (Katowice 1931), zasłużonego działacza cieszyńskiego - śląskiego, ewangelika, który wraz ze Stalmachem, a później po rozjeździe się z nim, sam położył niejedną cegiełkę pod fundament polskości na Śląsku Cieszyńskim. W swych pamiętnikach porusza CiŃciała kwestię antagonizmu pomiędzy Polakami - ewangelikami, a Polakami - katolikami. Tem zagadnieniem zajmuje się m. in. także Władysław Zabawski w swej świeżo wydanej książce p. t.: Droga do ziemi obiecanej. Kwestja ta wpływa na tle dziejów polskich ewangelików na Śląsku. Zabawski włożył w swą pracę dużo dobrej woli, zebrzał wiele ciekawych materiałów, ale nie ze wszystkich umiał krytycznie. Ocena działalności katolików i ks. Londzina wypadła w wielu wypadkach krzywdząco i niesprawiedliwie.

Krytyka miejscowa (Cieszyn, Katowice) zarzuciła autorowi zemstę polityczną „poza grób“ — lecz zarzut ten wobec tonu i treści całej książki utrzymać się nie da. Praca Zabawskiego mimo licznych usterek, jest bardzo zajmująca i stanowi poważny krok naprzód w badaniach nad historią Śląska. (A. J.).

z odrodzenia narodowego na Śląsku.

Niemal równocześnie z pracą Zabawskiego ukazała się jako odbitka z IV Tomu Roczników Śl. Tow. Przyjaciół Nauk książeczka ks. kan. dr. Szramka p. t. Śląsk jako problem socjologiczny. Autor poruszył w swej pracy mnóstwo najbardziej palących spraw i zagadnień śląskich, niestety, zbyt pobieżnie, zbyt mało krytycznie. Oparłszy się przede wszystkim na literaturze niemieckiej (polska literatura przedmiotu jest istotnie bardzo szczupła) pominął autor sporo prac polskich, które niektórym zagadnieniom byłyby nadały inne oświetlenie. Główną wadę tej pracy jest, że autor potraktował Śląsk jako ziemię całkowicie odrębną, o całkowicie innej strukturze psychicznej, politycznej i ekonomicznej, przydzielił Śląskowi rolę mediatora pomiędzy Niemcami i Polską. Starając się o szczęśliwie obiektywne ustosunkowanie się do szeregu zagadnień — nie uniknął dr. Szramek specyficznego „partykularyzmu“ śląskiego, przeceniając niejednokrotnie rolę Śląska w całokształcie polskich zagadnień. Praca posiada pewne wartości jako „próbna analiza“, zasługuje na uwagę przez skrupulatne zebranie i przedstawienie pewnych dotąd nie przedyskutowanych kwestii śląskich, jest wogóle pierwszą tego rodzaju pracą polską. Jak bardzo zaś praca podobna była potrzebna — tego dowodzi szeroka i namiętna niejednokrotnie dyskusja i polemika, jaka się na temat przedstawionych przez ks. Szramka problemów toczy na łamach śląskiej prasy. (A. J.).

Parodia „Quo Vadis“

Niemiecka tandeta wydawnicza

„Kurjer Poznański“ opisuje następujący fakt: pewnemu dziennikarzowi polskiemu pokazano egzemplarz sienkiewiczowskiego „Quo Vadis“ w opracowaniu dla młodzieży, wydanego nakładem niemieckiej „Księgarni Nakłado-

wej E. Bartelsa, Ben. Weissen-see“.

Niemiecki wydawca zorientowawszy się, że na rynku polskim brak wydania dla młodzieży jednej z najpoczytniejszych polskich powieści, sfabrykował streszczenie, dodał prawie pornograficzne ilustracje i oczekuje zrobienia dobrego interesu. Pod ilustracją znajdują się następujące podpisy: „Zdawało jej się, iż Wini-cjusz śpiewa z nadzwyczajnym wdziękiem, który pochlebiał jej uszom“. „Jak we śnie słyszał on jeszcze Ligję - wołać: „nie zabijaj go!“ Pod obrazem przejmującej sceny w cyrku umieszczono tekst: „Kłęcząc i po raz pierwszy w rzymskim cyrku śpiewali głośno Hymne: Chrystus regnat“.

Całość jest jaskrawym przykładem zalewania naszego rynku tandetą, wypuszczaną przez pokątnych wydawców. Zarazem przykładem niedołęstwa polskich księgarń, które dopuściły do tego, że nie można dziś dostać „Quo Vadis“ w wydaniu dla młodzieży, znajdującym się na właściwym poziomie.

Z nauki i sztuki

Literatura

— „Człowiek zmienia skórę“. W związku z omówieniem na łamach „ABC“ listu otwartego Brunona Jasińskiego, który w „Wiadomościach Literackich“ protestował przeciwko przekładowi jego powieści, zarzucając nakładowi, że wydał tylko połowę powieści, otrzymaliśmy od wydawnictwa „Mewa“ obszerny list, w którym m. in. czytamy: „Nieprawda jest, że Wydawnictwo „Mewa“ wydało połowę powieści, jako całość, lecz prawdą jest, że usłużył przyjaciel, który przestał p. Jasińskiemu do Moskwy egzemplarz powieści: „Człowiek zmienia skórę“ spłatał mu figla, przesyłając tylko jeden tom, zamiast dwóch, które od miesiąca są razem w sprzedaży księgarskiej. Również „przewidywanie“ p. Jasińskiego, że Wydawnictwo „Mewa“ na zamiar II-gi tom powieści „Człowiek zmienia skórę“ wydać pod innym tytułem, jako samodzielną całość, jest niesłuszne. Możemy uspokoić p. Jasińskiego, że II-gi tom nie tylko został wydany, lecz i sprzedany całkowicie, pod o-

ryginalnym tytułem z wyraźnym napisem, że stanowi drugą książkę powieści, zatytułowanej: „Człowiek zmienia skórę“.

Wydawnictwo „Mewa“ zaznacza nadto, że powieść Brunona Jasińskiego ukazała się z druku w roku 1932 po rosyjsku i że dopiero w roku 1934 autor zaproponował jednemu z polskich wydawców wydanie własnego przekładu polskiego, ale było to już po ukazaniu się z druku przekładu p. Loriego, wydanego przez „Mewa“.

Teatr

— „Wieczór Trzech Króli“ Szekspira w T. Narodowym. Najbliższą, po „Klubie Kawalerów“ premierą b. teatrów miejskich będzie szekspirowski „Wieczór Trzech Króli“ w reżyserji Borowskiego, z Węgrzynem w roli Chłudogeby, Lubieńską w roli Violi, z Maszyńskim i Kurnakowiczem w pozostałych czołowych rolach. (b)

— Zamknięcie sezonu operowego w Warszawie. W nadchodzącą sobotę Opera Warszawska zamyka swój sezon ostatnim przedstawieniem „Giuditta“. (b)

Osobiste

— Kierownik działu literacko-artystycznego ABC, red. St. Piasecki, wyjechał na parotygodniowy urlop wypoczynkowy.

Na ekranach

„Pozwól się kochać“

(„Casino“)

Film o bardzo amerykańskiej treści, komedia, przedstawiająca dzieje kariery gwiazdy filmowej, opatrzonej muzykami, rewijem i wstawkami, nieźle grana (Edmund Lowe, Anna

Sothorn) i dość lekkostrawna. Jednakże tempo jest europejskie, dlatego całość jest rozwodniona, montaż, mimo kilku niezłych momentów, raczej nieudolny. Wytwórnia Columbia nie dorównywała jednak Metro Goldwyn.

Plastyka

— Otwarcie wystawy w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W niedzielę, dn. 23 b. m., Minister W. R. i O. P., W. Jędrzejewicz w obecności rektora Piuszkowskiego i licznie zgromadzonych przedstawicieli świata artystycznego Warszawy dokonał otwarcia dorocznej wystawy prac uczniów Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Nad program oczywiście Petersile i Vlassak, Rimskej - Korsakow, tym razem „wysilek mózgu“, ze swoją na dęta pseudonaukową nudą. Mało tego widać, że na dodatek jest i Pat, wyświetlany w czterech kinach, jednocześnie. Bajeczka rysunkowa Fleischera osłabia niemiłe wrażenie początku programu.

ami

W teatrach

TEATR LETNI: Zwycięzylm kryzys Pawła Vulpiusa.

Taka sobie na pozór lekka, niefrasobliwa i bajecznie wesoła komedia — a w gruncie rzeczy jedna z najciekawszych, ba, najwięcej dających do myślenia sztuk, jakie widział się w tym sezonie w teatrach. Utle cum dulci. Przyjemne z pożytecznym Wieczór teatralny, nafiadowany śmiechem, jak rzadko — i zarazem głęboki problem, podany słuchaczowi bez kaznodziejstwa, bez koturnów, bez patosu, o tak sobie, między jedną eksplozją humoru, a drugą.

Bezrobocie? Brak kapitałów na zatrudnienie ludzi pracą? Kryzys? Wszystko to nieprawda! — woła każda scena swej komedji Vulpius. Rzecz tylko w tem, że o pracę nie trzeba prosić, nie trzeba zabiegać, nie trzeba starać się po przedpokojach, — ale musi się ją zdobywać, wywalczać, wydzierać!

Bohater komedji Vulpiusa, dr. Gustaw Wiesinger, stał się bez-

robotnym. Ale niema bynajmniej zamiaru wystawać w ogonkach przed okienkami Funduszu Bezrobocia, ani z miną penenta składać podania o przyjęcie do jakiegoś biura, gdzie setki takich samych jak on codziennie proszą o posadę. Wiesinger poprostu zasiada przy wolnym biurku w banku, gdzie na podrzędnym stanowisku miał przyjaciela, sam siebie mianując urzędnikiem i nim kto zdołał się zorientować skąd właściwie wziął się ten „nowy“ — u niego stać się niezbędnym. Wymyśla sprawę, którą zna oczywiście tylko on jeden, musi więc zostać jej referentem. Wmawia wszystkim wokół, że jest to najważniejsza sprawa, jaką bank ma do załatwienia. Sam dobrze nie wie, na czym ta sprawa ma polegać, ale się tem zbytnio nie przejmując. Z konferencyj, rozmów i wmawian wszystkim, jakie to ważne, musi coś wyniknąć. I wynika, uruchomienie wielkich, od dwóch lat nieczynnych zakładów cementowych i ceglarskich. Że zaś spr-

wa podjęta została przez Wiesingera, on zostaje generalnym dyrektorem uruchomionych zakładów, w których kilka tysięcy ludzi znajduje pracę.

Kawał? Zrezygnuj truć komedjowy? O nie! Coś znacznie więcej. Ukazanie jednej z najgłębszych prawd życiowych. Pieczone gołąbki nie wpadają same do gąbki. Tak dziś modne wołanie o prawo do pracy, z tem, że ktoś, jakiś dobrodziej: państwo, czy społeczeństwo, ma obowiązek dać tę pracę, a obywatel łaskawie ją weźmie — to hodowla bierności. Vulpius proponuje w swej komedji zdobywcę, czynną postawę wobec życia. Nie masz pracy — to stwórz ją sobie. Niema warsztatu, na którym mógłbyś pracować — to stwórz sobie ten warsztat.

Któż z nas, na mniejszą może skalę niż dr. Wiesinger, nie zrobił takich samych doświadczeń. Wyczekiwanie, aż coś z nieba spadnie, nie na wiele się zdaje. Ale gdy się zakasze rękawy, to powoli, powolutku można sobie zaw sze wywojować miejsce na świecie. Grunt, żeby stać się potrzebnym, stworzyć potrzebę tego sta-

nowiska, które chce się zająć, i tego warsztatu, na którym chce się pracować. Niech to zostanie między nami, ale gdy patrzyć na sceniczne perypetie dra Wiesingera, to przychodziło mi na myśl, że w bardzo podobny sposób, ze skromnych początków, rozwijał się np. dział literacko-artystyczny w „ABC“, aż się stał potrzebny. I wszędzie jest tak samo, w każdej dziedzinie życia decyduje umiejętność wytworzenia potrzeby, a gdy powstaje nowa potrzeba, to i jest nowa praca dla nowych ludzi.

Toteż na komedję Vulpiusa do Teatru Letniego trzeba chodzić jak na kurs praktycznej walki z bezrobociem, mazgajstwem, biernością, beznadziejnością. Kurs trwa tylko dwie i pół godziny, profesorowie nie gładzą i nie nudzą, ale przeciwnie ucząc — bawią. I to bawią, że aż hej! Dawno już równie gorąco nie reagowała widownia w teatrze, jak na tej świetnej węgierskiej komedji. Rzecz zresztą napisana jest — z scenicznego punktu widzenia — po majstersku, i równie po majstersku została zmontowana na

scenie przez Borowskiego. Obsada doskonała: Maszyński, Znicz, Łapiński, Chmielewski, Lubieńska, Nakoneczna. Sztuka właściwie gra sama za siebie, a że w dodatku grają ją wyborni aktorzy, więc przedstawienie jest pierwszorzędne.

Na odjeździe na urlop, radzę wszystkim, którzy zostają w Warszawie, aby nie zaniedbali okazji!

TEATR MAŁY: Szczęście na poddaszu. Komedia muzyczna Jana de Letraza. Ilustracje muzyczne Aleksandra Steinbrechera.

Nieporozumienie repertuarowe — to jasne. Komedia muzyczna sezon letni — pomysł dobry. Ale dlaczego właśnie ta drewniana pila? Dlaczego? Przez trzy akty nie dzieje się literalnie nic, albo dzieje się po trzydziści razy w kółko to samo, humoru za grosz, dowcipu za pół grosza. Tytuł, że ilustracja muzyczna na dużym poziomie, daleka od banalności, co się zowie — ciekawa. Ale część muzyczna jest tu naprawdę — tylko ilustracja, nie-

bardzo zaś ma co ilustrować, a sam przez się nie potrafi wypełnić przeraźliwej pustki komedji, rozgrywanej się na poddaszu paryskim i imitującej niezdarne René Clair'owski „Milion“. U René Clair'a był wdzięk i humor — ta zaś sztuczność i nuda.

Pozostaje więc tylko wyrażenie współczucia doskonałym (wypożyczonym z operetki) aktorem: uroczej Brochwiczównie, ciągle rozwijającej się głosowo i aktorsko, przekomiczemu zazwyczaj Ruszkowskiemu, któremu tu kazano być amantem, pełnej temperamentu Popiel-skiej i dostrajającym się do operetki aktorem dramatycznym z stałego zespołu szymonowskiego. Robili wszyscy co mogli, a że rezultat był nikły, to nie ich wina. Także trudno o to winić Tadeusza Millera, który bardzo starannie opracował stronę muzyczną, natomiast część wi-ny (poza autorem) spada na reżyserję Trzcinskiego, która nie umiała nadać operetce ani tempa, ani jakiegokolwiek wyrazu. Stanisław Piasecki.